PRAWDA

Pisмo tygodniowe.

Nie przyszedłem dawać pokoju, ale miecz. MAT. X, 34.

Rok XXXV Nr. 5 — *Warszawa, 8 lutego 1915.* — Nowy-Świat 15.

R. WGN.

Obca waluta a polski grosz

W prasie warszawskiej toczą się od kilku tygodni dyskusje i debaty na temat „naszej opozycji". Dyskusje zgoła bezprzedmiotowe i jałowe. Bezprzedmiotowe — albowiem zastosowywanie nazwy „opozycja" do ugrupowań, które są omawiane, nie odpowiada istotnemu znaczeniu tego pojęcia; jałowe — albowiem ze sztucznych i fałszywych w założeniu formuł nie można wyprowadzić żadnych wniosków. A zatym zamiast konkretnych przykładów i danych, któreby pozwalały ustalić i określić kryterja dla scharakteryzowania politycznego oblicza naszej „opozycji", operuje się tu fikcjami.

Chcąc mówić o „opozycji", należałoby jasno zdać sobie sprawę z jej postawy względem panującego kursu polityki, poznać jej rolę i zadania, taktykę i szanse na przyszłość. Wówczas dopiero możnaby ocenić jej wagę i żywotność, a tym samym ogarnąć całokształt myśli politycznej społeczeństwa.

Jakiż jest kurs „urzędowy" polityki polskiej, któremu przeciwstawiałaby się dzisiaj nasza „opozycja"? Czyż posiadamy własną walutę dla oznaczenia tego kursu?

Polska pod tym względem jest rynkiem międzynarodowym, typowym rynkiem kosmopolityzmu. Krążą tu ruble, korony, marki, a nawet, obecnie, modne bardzo, franki, szylingi. Polski talar, rozmieniony niegdyś na grosze, nie ma dziś odpowiednika oficjalnego. Waluta polska stała się jeno symbolem pewnych dążności i aspiracji.

W Polsce tedy niema „opozycji", jeśli „opozycją" nazywamy zorganizowaną walkę przeciw jakiemuś naszemu „urzędowemu" kursowi politycznemu, niema bowiem u nas ani owego „urzędowego" prądu, ani też ogniska zbiorowej myśli politycznej, przy którym mogłaby nastąpić rywalizacja różnych czynników i żywiołów. Ale to bynajmniej nie znaczy, że niema grup, któreby dążyły do zapanowania ich haseł w życiu narodowym, wbrew rzekomo dominującemu nastrojowi. Nieco inaczej tylko myśl tę trzeba sformułować.

Nie o „grupach" i jakimś ogólnym, jednolitym prądzie może tu być mowa. W Polsce mamy różne prądy, jak różna jest waluta kursu politycznego. Czyż można zatym mówić o jednym wspólnym łożysku, wówczas, gdy *zasadnicza wytyczna ideałów i dążeń*, ich natura i wartość istotna, są zgoła sobie obce i rozbieżne? Żywioły, reprezentujące różne prądy naszej myśli politycznej, jak ogień i woda, światło i ciemnia, wykluczają się wzajemnie, niweczą wspólne zbiorowe istnienie.

Koordynacja pracy nawet na placówkach, które w pewnych razach nie mają bezpośredniego związku z terenem spraw i zagadnień politycznych, staje się wskutek tego niemożliwa. A szkoda wielka! Boć nie brak wypadków, gdzie należałoby pohamować reakcyjne prądy prosperującej u nas kliki czy też grupy, która siłą obranej przez nią waluty kursu politycznego, pachtuje dziś na roli krajowej.

Dyskusja na temat „opozycji" obraca się nie wokół właściwej swej osi, lecz wokół sztucznie wkręconej w nią śruby. Nasza opozycja — słyszymy — winna zająć określone, zdecydowane stanowisko względem Komitetu Narodowego, przeciwstawić się mu. To zaś ma znaczyć, mówiąc innymi słowy, „płynąć przeciw prądowi".

Jakaż jest tedy rola opozycji w jej konkretnych poczynaniach i krokach, według tego rodzaju rozumowania? Rzecz jasna, że sprowadza się do zajęcia lewego skrzydła w Komitecie Narodowym. Na tym gruncie „opozycja" ma

spełnić swe zadanie, rozwinąć „system“ i taktykę swej działalności.

Czyżby i na tym gruncie „opozycja“ miała rozwinąć program swego *credo* politycznego? Tu właściwie bije w oczy nieścisłość, z jaką operuje się u nas pojęciem „opozycja“.

Nasza opozycja mogłaby zająć lewe skrzydło Komitetu Narodowego tylko wówczas, gdyby uprzednio przyjęła platformę polityczną, na jakiej stanął Komitet. Wszak wspólna praca polegać musi na porozumiewaniu się, nie zaś na nieporozumieniu.

Tymczasem Komitet Narodowy nie jest bynajmniej „ogniskiem“ ogólnego prądu myśli polskiej, a tem samem i „pragnień przyobleczonych w pewien system“. Reprezentowany tu kurs polityczny jest wykładnikiem „pragnień“ tylko odłamu społeczeństwa naszego. Na tej płaszczyźnie nie da się nawet pomyśleć skoordynowanie pracy, współżycie różnych żywiołów.

W ramach Komitetu Narodowego „opozycja“, jako djametralnie przeciwny kierunek myśli politycznej, byłaby odrębnym organizmem, odrębnym nie tylko wskutek innego „systemu“ i taktyki działania, ale przedewszystkim wskutek zasadniczej różnicy w istotnych aspiracjach.

Nie o systemy i taktykę działania, — lecz o różne ideały i hasła wre walka w duszy Polski.

Być może, iż na gruncie Komitetu Narodowego powstaną rozmaite „systemy“ działania, że utworzy się i tam opozycja—słowem nastąpi zróżnicowanie elementów na stereotypowe skrzydła ciał politycznych. Być może, iż wstąpią tam żywioły, które wskutek pewnych tradycji i właśnie innej tylko obranej przez się taktyki, uchodzą za czynniki opozycyjne. Być może... Wówczas widzielibyśmy w Komitecie różne formuły dla rozwiązania tego samego zadania. Atoli w sferze ustosunkowania się naszych ugrupowań i prądów nie zaszłaby żadna istotna zmiana.

Dziś nasza „opozycja“ we właściwym tego słowa znaczeniu, nawet przy skonsolidowaniu się wszystkich elementów opozycyjnych może nadawać tylko tło naszemu życiu politycznemu, ożywiać aspiracje i czuwać nad czystością i pełnią ideałów narodowych.

Mówiąc więc o opozycji, należy jasno zdawać sobie sprawę z rozbieżności, jaka dzieli nasze prądy w ich zasadniczych rysach i dążeniach. W obecnych warunkach tylko niektóre grupy polityczne dzięki obranej przez się walucie kursu, mogą pozwolić sobie na programowe enuncjacje.

Platforma, na jakiej stanął Komitet Narodowy i ów kurs polityczny, według którego trudnoby się doliczyć groszy polskich, znany jest dobrze każdemu.

Zamiast więc podejmować dyskusje i, wychodząc z fałszywych założeń, dawać mętną charakterystykę lub wypaczać właściwe znaczenie i rolę „naszej opozycji“ — należałoby zadać sobie pytanie, jak sformułowałaby „opozycja“ swe *credo* polityczne w przeciwstawieniu się platformie i enuncjacji Komitetu Narodowego.

Wówczas dla każdego wyraźniej zarysowywałoby się oblicze naszej opozycji — struktura jej myśli politycznej. Wówczas również nie trudno byłoby rozpoznać, gdzie idzie w obieg obca nam waluta, a gdzie zaś tętnią istotne dążności ku przywróceniu wartości groszowi polskiemu.

B. L.

Echa Prawdy.

I. Bez serc, bez ducha!...

1. Wojna zaskoczyła nas psychicznie na tę możliwość nieprzygotowanych. Naród, otoczony przez wrogie żywioły, których liczba i potęga natarcia z każdym rokiem wzrasta, znalazł się niby gromadka wystraszonych wróbli.

A oficjalni przedstawiciele naszego społeczeństwa—czy zachowali się jak wodzom przystoi? Nie, oni wodzami nie są, lecz pastuchami stada baranów!

Ach, bo należy przyznać, że umiłowaliśmy cnoty baranie i cielęce. Nie wróży to dobrze o przyszłości narodu, którego udziałem w każdym razie będzie walka o istnienie.

Czy nie wzdycha dziś Polak przeciętny do czasów pokojowych; czy nie marzy o spokoju, ciszy, spoczynku? I nie czuje, że nawet najskrytsze westchnienia takie są początkiem większej jeszcze klęski.

Moraliści nasi i przewodnicy nasi duchowi pragnęli szczepić nam różne cnoty, lecz niedość silnie czuli, że pierwszym przymiotem narodu osaczonego jest umiłowanie i zżycie się z walką.

Cnót mieszczaństwa europejskiego nie zdobyliśmy jeszcze, lecz orgje święci u nas dziś tchórzostwo mieszczucha.

Straszne jest to, że psychika nasza nie jest przystosowana do warunków naszego istnienia, do najważniejszych potrzeb naszych!

Daremnie łudzić się, że bierne trwanie na miejscu zastąpi walkę z żywiołami potężnymi i ich sprzymierzeńcami.

A my—powtarzamy bajki o idylicznych Polakach, nie lubiących napadać,—o patryarchalnych kmieciach, o łagodnych Słowianach, uchodzących dalej na wschód przed nawałą teutońską...

Tylko — kto wywiódł Polskę z nicości, kto ją od zguby ratował, gdy groziło jej rozproszenie i upadek? Twórcami i zbawcami narodu byli u nas tak, jak wszędzie na świecie: niezmordowani wojownicy, nieustraszeni wodzowie, pełni godności i dumy przedstawiciele Polski. .

. . . .

Lecz odkąd idyliczne zachcianki lenistwa i używania wzięły górę nad animuszem wojowniczym; odkąd żądza korzyści przemogła żądzę sławy — odtąd już na parę wieków przed Sasami, już w dobie potęgi i rozkwitu, począł się rozkład moralny.

I stało się, że Żółkiewski sam prawie został w obozie swym naprzeciw wroga . . .

Dziś — nawet już na samotne bohaterstwo Żółkiewskiego nie chce się zdobyć ogół narodowy.

Odwaga przestała być wrodzoną zaletą Polaków. A jednak przyszłe nasze losy, zagadnienie bytu lub niebytu — zależy tylko od ludzi odważnych w myśli i czynie.

Dziś dowodem odwagi jest przyznanie narodowi swemu prawa do istnienia, rozwoju i swobody; przeważnie ludzie uważają tę sprawę za wątpliwą i wymagającą dyskusji.

Naturalnym natomiast wydaje się rachowanie na czynniki obce, na pomoc jednych, łaskę pańską innych. Dlaczego się gorszymy, gdy chłop wyrzucony ze swej chałupy, woli żebrać, niż szukać pracy?

Już dzieło rozbioru dokonało się w psychice narodu. Rzadko i z trudem pewnym myślimy o całości narodu. Wytworzył się egoizm trójzaborowy, antagonizm między Królestwem, Galicją a Poznańskim.

Kiedy jest mowa o przyszłości Polski, to również nie wszyscy jasno zdają sobie sprawę, czy chodzi o całą Polskę, czyli też o jeden z zaborów?

Obcość wcisnęła się do dusz i do serc naszych. . . . . . .

. . . .

Walkę wypadnie stoczyć każdemu z niewolniczą psychiką swoją, by móc walczyć skutecznie na wszystkich polach wytwórczości, rolnictwa, handlu, nauki, wychowania, filozofji, sztuki . . . na wsi i w mieście, w domu i na ulicy, w kraju i na dalekiej emigracji w kolonjach polskich

A tymi, którzy nas wyprowadzić zdołają z dzisiejszego poniżenia, będą ludzie, posiadający psychikę wodzów, zdobywców, żeglarzy, odkrywców, wynalazców, pionierów i kolonizatorów.

Tylko takie zalety uczynią nas zdolnymi do poniesienia tych krwawych trudów, jakie na nas czekają. Ten tylko ostanie się i zwycięży, kto wzrośnie w surowym klimacie walki. Inaczej — powtórzą się znane dzieje: walka szybko wyczerpie osłabionych miękkim, pokojowym, drzemiącym życiem. Co pewien czas dusze szlachetne nawołują do jedności. Tam, gdzie nie istnieje ideał jeden w wychowaniu i moralności obowiązującej—wszelka jedność będzie tylko zewnętrzną i chwilową.

Mamy filozofów polskich, lecz gdzie filozofja polska? Mamy szkoły polskie, lecz gdzież ideał wspólny, któryby przyświecał wychowaniu młodego pokolenia?

Bez steru, bez gwiazdy przewodniej, bez kompasu—błąkamy się w ciemnościach coraz gęstszych, gdzie coraz rzadziej rozbłyśnie iskierka pogrzebana w popiołach . . .

. . . .

. . . . .

. . . .

. . . .

. . . .

W. MAKOWSKI.

Rozmyślania o narodowości.

II.

Na międzynarodowym kongresie statystycznym w roku 1874 zastanawiano się nad sprawą określenia i sposobów statystycznego probierza narodowości. Z pomiędzy referentów Glatter uważał za najwłaściwszy probierz narodowej przynależności jednostki jej własne oświadczenie, innymi słowy jej świadomość narodową; że jednak mogły tu zachodzić wpływy przemijających względów politycznych, albo niedostatecznego uświadomienia, doradzał odnalezienie probierza rasowego, który, jak mniemal, powinien się odbić w drobnej chociażby mierze u wszystkich ludzi, naród stanowiących. Droga ta, doszukiwania się wspólnych wskaźników rasowych, jak można było przewidywać, okazała się błędna, narodowość spółczesna jest taką mieszaniną ras ludzkich, — jeżeli rasę będziemy uważali za znamię pierwotne,—a znów tyle z mieszaniny etnicznej ras nowych powstaje, że określenie antropologiczne przynależności danej jednostki do tej lub innej rasy, poza grubym podziałem według cech zewnętrznych jest prawie niemożliwe,—cóż mówić dopiero o czystości rasowej narodu. Zapewne czynniki, stwarzające narodowość, odbijać się mogą na budowie fizjologicznej człowieka i wytwarzać pewną antropologiczną swoistość narodowego typu, ale jako kryterjum przynależności

narodowej służyć ona nie może. Pozostaje zatym jako jedyny postulat, – świadomość narodowa.

Inny referent Keleti, Węgier, twierdził, że na Węgrzech istnieje jedna tylko narodowość, i że jedynym sprawdzianem przynależności narodowej, jest przynależność państwowa, jakkolwiek zgadzał się na istnienie niektórych innych cech narodowych, w szczególności zaliczając do nich język.

Nie mam możności ani zamiaru wyczerpywać, a nawet powtarzać choćby w części tego, co pisali o narodowości filozofowie, socjologowie i politycy. Jakkolwiek nową jest kwestya, dziś już cała bibljoteka znalazłaby się dzieł, poświęconych tej sprawie. Począwszy od wielkich filozofów i bezstronnych teoretyków, a kończąc na publicystach wszelkich odcieni, zarówno nacjonalistach, jak socjal-demokratach, wszystkich zastanawiało to zagadnienie. I w końcu, z tej czy owej strony idąc, doszukując się samoistności „ducha narodu", czy pragnąc zrzeszenia i rozlania wszystkich narodów w ludzkości, wszyscy, którzy o narodowości pisali, musieli dojść do stwierdzenia, że na historycznych, czy ekonomicznych, — na tych i innych zresztą, — podstawach, przy współdziałaniu wszelkich czynników socjologicznych, powstaje pomiędzy pewną grupą ludzi swoista spójność, którą staraliśmy się określić w poprzednim artykule, jako wspólność skojarzeń wyobrażeniowych, przez tę samą podnietę wywołanych.

J. S. Mill mówi o tym samym, że: „przyczyną najpotężniejszą poczucia narodowości jest... wspólność wspomnień, duma i poniżenie, radości i żale wspólne, przywiązane do tych samych wypadków przeszłości".

Oczywiście jeden taki wypadek najbardziej nawet doniosły nie zlewa jeszcze różnych narodów w jeden. Dwanaście „języków", które przeszły wraz z Francuzami i Napoleonem aż pod Moskwę i przeżyły wiele silnych uczuć, stworzyły wiele materjału dla wspólnych wspomnień, nie stały się przez to jednym narodem. Tak samo jak jednym narodem nie staną się dziś Japończycy i Polacy, Rosjanie, Anglicy i Francuzi, Hindusi i Belgowie, ani też z drugiej strony Węgrzy, Czesi, Niemcy i Polacy, jakkolwiek wiele wspólnych niepośledniej wagi wspomnień i wzruszeń po roku krwawym pozostanie.

Nie ulega jednak wątpliwości, że obraz stosunku uczuciowego pomiędzy poszczególnymi uczestnikami (a dotyczy to zarówno jednostek, jak i całości narodowych) pod wpływem tych właśnie krwawych wypadków, wspólnie przeżytych, ulegnie zmianie. Niejedna z tych rzeczy, która dotąd była obcą i nieznaną lub wrogą, straci ten charakter, i odwrotnie—i tego nie należy lekceważyć.

Jeżeli zatym współdziałać temu czynnikowi będą inne, to znajdą one drogę ułatwioną, o ile, rzecz prosta, jakikolwiek nowy wypadek stosunku chwilowo istniejącego nie zmieni, nie wywoła reakcji. Reakcje takie bywają czasami gwałtowne. Serbowie i Bułgarzy po wspólnych walkach przeciw Turkom, po zawarciu tak blizkiego pobratymstwa krwi i bohaterstwa, stali się naraz najzawziętszymi wrogami, a nikt się tak nienawidzieć nie może, jak ludzie, którzy dawniej przyjaciółmi byli. A proroctwo jakiegoś świątobliwego mnicha z góry Athos przepowiada, że po zawładnięciu Konstantynopolem sprzymierzeńcy rozpoczną ze sobą krwawą walkę lat trzy trwającą. Jednak z tym co bywa, albo być może, trudno liczyć się tak, jak z tym, co już jest. To bowiem, co w życiu jednego (osobnika czy narodu) może być tylko epizodem, stanie się epoką w życiu innego. Większy lub mniejszy stopień bogactwa i indywidualnie swobodnego życia narodu wpływa na znaczenie epizodyczne lub epokowe wypadku w jego historyi. To nad czym silny, oporny, samodzielny przejdzie do porządku dziennego, może podkopać, a przynajmniej ułatwić działanie czynników rozkładowych w innych warunkach.

Dlatego tak silne, tak decydujące znaczenie dla genezy narodu ma państwo, że zespala ludzi pod wieloma względami obcych sobie, a nawet i wrogich, w jednym wspólnym kierunku reakcji psychicznych.

Renan mówi: „Istotnym warunkiem narodowości jest, by wszystkie osobniki miały między sobą wiele rzeczy wspólnych i jednocześnie, by o wielu rzeczach, które je dzieliły, zapomniały".

Tak się dzieje w organizacji państwowo-politycznej. Wszystkie, chociażby tylko z ubocznych, np. dynastycznych względów, zespolone ze sobą narodowości, w jedną ramę państwową zamknięte, o ile, rzecz prosta, łączność pomiędzy nimi nie będzie się ograniczała do luźnego tylko związku, ale we wspólnych walkach przeciw wspólnemu wrogowi, lub na innych polach łącznego działania ugruntuje się dość głęboko, wszystkie takie narodowości zatrą stopniowo niejedną ze swoich różnic pierwotnych, wielu zapomną, wiele zato wspólnych wzruszeń żywych w pamięci zachowają i powstanie narodowość nowa, której przed zorganizowaniem rzeczonego państwa nie było.

Przykładów powstawania narodowości pod wpływem rozmaitych czynników zewnętrznych i wewnętrznych, gieograficznych i politycznych, na podłożu właśnie organizacji państwowej jako fundamentu, nie trzeba szukać daleko. Historja Anglji, albo Francji, dzisiejszy okres Stanów Zjednoczonych, albo Szwajcarji — dadzą wiele ciekawego materjału do spostrzeżeń w tej kwestji.

Z bezpośrednio obchodzących nas stosunków, w okresie uświadomienia narodowościowego jest, jak się zdaje, obecnie Rosja, wytwarzająca w sobie dziś dopiero wyraźne kierunki nacjonalistyczne i, co jeszcze bardziej znamienne, nacjonalistyczno-liberalne. Dotąd t. zw. postęp łączył się w kierunkach myśli politycznej rosyjskiej z pewnymi tendencjami raczej międzynarodowymi, zagadnienie narodowości dla kadetów np. nie występowało nigdy w takiej formie, jak ta, którą dziś wysuwa Piotr Struwe, zastanawiając się nad państwowością rosyjską i jej charakterem narodowym. Rosja ma przed sobą w przyszłości zupełnie świadome dążenie do stworzenia wielkiego państwa o charakterze narodowym. Zarówno dotychczasowa polityka rządu, jak stanowisko stronnictw politycznych i opinji, nie wyłączając liberalnej, zmierza do tego celu. Sprawa Finlandji, samorządu Królestwa w swoim czasie, obecnie artykuły pism kadeckich w sprawie Armenji, kwestja ukraińska, są tego ilustracją znikomą. O ile zatym żadne nieprzewidziane okoliczności nie zmienią tego kierunku, nie staną na przeszkodzie jego urzeczywistnieniu, przyszłość Rosji zapowiada silną konsolidację narodowo-państwową, do której obecna wojna z Niemcami, i towarzyszące jej odniemczanie wewnętrznego życia znakomicie się przyczynią.

Już dzisiaj bowiem nie bez podstawy niektóre pisma rosyjskie konstatują z radością tę „jednolitość, jaką wykazały wszystkie narody Państwa Rosyjskiego" w sprawie wojny z Niemcami. Jednolitość ta nietylko może służyć za punkt wyjścia do rozmaitych wniosków i komentarzy, koncepcji historyozoficznych i wskazań politycznych, ale i realnego znaczenia historycznego odmówić jej nie można.

Jeżeli jednak prawdą jest, że organizacja państwowa sprzyja rozwojowi, co więcej, wytwarza narody, to tak samo prawdą jest, że byt narodowy poza organizacją państwową jest anomalją, z której wyjść można tylko albo przez zmianę sprzeciwiających się temu bytowi narodowemu stosunków, t. j. przez stworzenie dlań właściwej organizacji państwowej, albo też przez zanik odrębności narodowej.

Ta lub inna droga wyjścia będzie zależna od siły wewnętrznej narodu. Im wyraźniejsze są narodowe odrębności, im trwalszy zasób historycznych wspomnień, im bogatsze źródła samoistnej twórczości kulturalno-narodowej, tym mniej prawdopodobna jest możliwość zaniku życia narodowego.

Własny dorobek polski w dziedzinie życia kulturalnego Europy, jakkolwiek zdystansowany przez inne narody rówieśne, należy jednak niewątpliwie do kategorji takich, których negować nie można; — a w warunkach historycznej bezstronności może należałoby mu przyznać miejsce poczesne. Prawda, że rozkwit takiej twórczości kulturalnej polskiej przypada na czasy minione dość już dawno i że ostatnie stulecia wykazywały pewien w tym kierunku zastój, zarówno w porównaniu z Europą, jak i z własną przeszłością polską, — ale zaprzeczać zdolności samoistnie twórczych narodowi polskiemu nie można.

Tym się tłumaczy trwałość polskiego bytu narodowego w warunkach najmniej sprzyjających, pomimo wszelkie przeszkody i utrudnienia. Stąd także będą wynikały tendencje, zmierzające do utrwalenia formy bytu narodowego zewnętrznej takiej, którаby najlepiej służyła potrzebom tej samoistnej twórczości narodowej.

Tendencje te są zupełnie zrozumiałe dla każdego objektywnego postrzegacza, są uczuciowo-ruchowym procesem w psychice każdego Polaka. Jeżeli gasną, i tam, gdzie gasną, stanowią punkty martwe w żywym jeszcze organiźmie narodowym.

Wszelkie formy, któreby nie dawały pola do samoistnej twórczości narodowej, są z góry skazane na krótkotrwałość, pierwszy podmuch od zewnątrz czy od wewnątrz musi je znieść, niezależnie od portów morskich i granic celnych, albo ich braku.

Od wyników obecnej wojny, która postawiła już sprawę narodowościową wogóle, a sprawę polską w szczególności w szeregu haseł swoich, oczekują niektórzy więcej, oczekują przekształcenia wogóle stosunku pomiędzy narodowością a państwem, usunięcia na plan dalszy zgrupowań, opartych na sile państwa i wysunięcia do roli naczelnej zgrupowań, opartych na ideologji narodów.

O ile będzie to możliwe do urzeczywistnienia, i w jakich się urzeczywistni formach, zobaczymy.

Z zagadnieniem tym wszakże łączy się inne, niesłychanie żywe zagadnienie wewnętrznej jednolitości narodu, a raczej wzajemnego stosunku jego czynników składowych — i nad tymi zagadnieniami będziemy się musieli zastanowić.

IGN. CHRZANOWSKI.

Dwie książki — o filozofii religii.

Ciąg dalszy.

Lecz — zapyta może kto — cóż nadzwyczajnego w przytoczonych sądach (których możnaby dużo jeszcze więcej przytoczyć)? Przecie, zdawałoby się, to jasne, jak słońce, że Kant odegrał ogromną, a dobroczynną, rolę w historyi religijności, że dzisiaj filozofia Rudolfa Euckena w niejednej duszy pogłębia i uszlachetnia uczucia religijne, że *Zmartwychwstanie* czy *Myśli o Bogu* Tołstoja były, są i niewątpliwie długo jeszcze będą ożywczem źródłem najszlachetniejszych uczuć nie tylko estetycznych, ale także religijno-moralnych, i t. d. Otóż to właśnie, że nie dla wszystkich jest to rzeczą jasną, jak słońce: bardzo wielu, u nas przynajmniej, poczytuje niejednego z tych myślicieli i moralistów, których zasługi około rozbudzenia religijności w spragnionych jej duszach ludzkich tak przekonywająco i pięknie wyjaśnił prof. Żdziechowski, za szkodników, za niszczycieli religijności i moralności. Czegóż to po śmierci Tołstoja nie wypisywał o nim krakowski *Przegląd Polski*, albo czegóż to o Kancie i Euckenie nie wypisywał jezuicki *Przegląd Powszechny?* Przecie to heretycy, więc nie może i nie powinno być mowy o ich dobroczynnym wpływie na uczucia religijne, przynajmniej o wpływie bezpośrednim; bo dobroczynny wpływ pośredni przyznaje się im łaskawie, ze względu, że pobudzają myślicieli i moralistów prawowiernych do obrony zagrożonej prawowierności. Otóż prof. Żdziechowski nie podziela, naturalnie, tego przedpotopowego poglądu, rozumie bowiem doskonale i odczuwa głęboko tę prawdę — która stanowi drugą zasadniczą tezę jego dzieła, tezę filozoficzną,—że *«każdy powiew, z dobrej myśli poczęty, przeczyszczając atmosferę, przynosi swój owoc»* (I, XXVI), że każdy, bez względu już nie tylko na swoje przekonania filozoficzne, ale i na swoje wyznanie, a nawet na brak oficyalnego wyznania, — że każdy bez wyjątku, kto duszom ludzkim umie udzielać wstrząśnień religijno-moralnych, jest dobroczyńcą ludzkości, jest budownikiem kultury moralnej i religijnej, a zatem budownikiem Królestwa Bożego na ziemi. Tę zaś prawdę, raz jeszcze, prof. Żdziechowski nie tylko rozumie, ale i o d c z u w a, ona jest bowiem nie tylko jego intelektualnym poglądem, ale i własnem p r z e ż y c i e m uczuciowem: pisma Schopenhauera czy Tołstoja, Schellinga czy Wagnera, pobudzając go do rozmyślań o zagadnieniach religijnych, były dla jego duszy także i źródłem uczuć religijnych; i w znacznej mierze ich to właśnie, tych własnych uczuć, owocem, a nie samych rozmyślań, jest jego książka. I to nowy powód, dla którego wolno ją zaliczyć do literatury religijnej, nie zaś tylko do naukowej.

Najsilniej uwydatnia się ten charakter książki w jej części czwartej, poświęconej nowym prądom myśli katolickiej, oraz w jej zakończeniu. Widać tutaj na każdym kroku, czem jest dla serca prof. Żdziechowskiego Kościół katolicki, jak gorąco i szczerze jest doń przywiązany. Lecz ta miłość nie zamyka mu bynajmniej oczu na jego strony ujemne, z których jasno zdaje sobie sprawę, których też, jako pisarz wyjątkowo uczciwy, nie cierpiący uprawianej przez naszych konserwatystów (zwłaszcza tam, gdzie idzie o Kościół) strusiej polityki, bynajmniej przed czytelnikami nie ukrywa. Najbardziej razi go i martwi w dzisiejszym Kościele przewaga kierunku racyonalistycznego, dogmatycznego, nad moralnym. «Nikt oczywiście, żaden, nawet najfanatyczniejszy, teolog nie odważyłby się twierdzić, że Objawienie stoi t y l k o na rozumowym gruncie; ale, wraz z uznaniem, że stoi na s i l n y m rozumowym gruncie, rodzi się dążność do racyonalizowania religii i do zapoznawania moralnego czynnika wiary, który nie bez odcienia pogardy nazywają sercem i traktują, jako objaw sentymentalizmu; *zracyonalizowana zaś religia, zamiast pobudzać do wyższego życia, staje się raczej narzędziem do wysuszania serc i umysłów i, wbrew woli tych, co jej nauczają, nie ożywia, lecz zabija wiarę»* (II, 260). Skutkiem zracyonalizowania religii jest także «niebezpieczna dla wiary, a tak głęboko zakorzeniona zarówno u teologów, jak wierzących prostaczków, skłonność do wyobrażania Boga w postaci monarchy, wydającego z góry rozkazy poddanym swoim; z tem zaś najściślej się łączy powszechnie, a słusznie, zarzucana katolicyzmowi biurokratyzacya Kościoła podług wzoru absolutystycznie rządzonego państwa, w którem papież jest samowładnym despotą, księża—urzędnikami jego, a świeccy — poddanymi bez prawa głosu» (II, 245). «Jeśli Kościół — tak uczy św. Ignacy Lojola — zawyrokuje, że to, co ja widzę, jako białe, jest czarne, powinienem uwierzyć, że jest czarne». Przeciwko tej potwornej, będącej parodyą, a raczej podeptaniem, prawdziwej etyki, zasadzie jezuickiej energicznie protestuje prof. Żdziechowski, upominając się o prawo głosu dla «poddanych papieża», a to w imię etyki a u t o n o m i c z n e j, t. j. jedynej prawdziwej, w imię najświętszych praw sumienia. «W duchu ślepego posłuszeństwa—pisze—i absolutnego zaparcia się nietylko woli swojej, ale i myśli, urabiano sumienia katolików, szczególnie od wieku XVI, z obawy przed zarazkiem wolnomyślności, który reformacya wszędzie zaszczepiła; marzenia Loyolów i Bellarminów, zwłaszcza w zakresie stosunku członków Kościoła do papieża, można dziś uważać za ziszczone, — i niema czego się dziwić za-

bójczo złośliwym słowom Loisyego, któremi ten niezrównany ironista skarykaturował pojęcie przeciętnego katolika o prawdzie: *La verite c'est ce que pense le pape* (prawdą jest to, co myśli papież)» (II, 406). A w ścisłym związku z protestem przeciwko racyonalizowaniu religii i bezwzględnemu autorytaryzmowi, protestuje autor i przeciwko owym rozumowym apologetykom, rozumiejąc ich zarówno bezsilność i bezowocność, jak szkodliwość, podzielając w zupełności pogląd Newmana, że «chcieć narzucać ludziom wiarę z pomocą argumentów jest takąż samą niedorzecznością, jak ją narzucać z pomocą tortur» (II, 172); "nie ci, którym się zdaje, że dogmatyka katolicka jest *philosophia perennis* i że, kto ją poznał, ten posiadł tajemnice Boskie, powinni być obrońcami wiary, ale «ludzie święci albo dążący siłami wszystkiemi do uświątobliwienia siebie» (II, 158); jest to jedna z ulubionych myśli Mickiewicza w *Prelekcyach Paryskich*. «Niezmienną musi być Prawda, której stróżem jest Kościół, lecz ci, co uczą nas o tem, zbyt często z niezmienności robią nieruchomość i martwość; zapominają, że święty Piotr, gdyby się zjawił wśród nas takim, jakim był, gdy ze świata tego schodził, to niezawodnie zabłąkałby się w labiryntach dzisiejszej teologii dogmatycznej i nie zdałby egzaminu już nie tylko z dogmatyki, ale nawet z katechizmu» (II, 167).

Przegląd prasy.

Tygodnik Polski podaje kilka przytoczeń, malujących robotę Komitetu Narodowego:

Gazeta Warszawska dnia 25 stycznia 1915 r.:

„Od samego początku wojny daliśmy stanowczy wyraz przekonaniu, że Polska powinna wziąć czynny udział w wojnie z Niemcami...

W czasie wojny ten właściwie tylko czynny bierze udział w rozwoju wypadków, kto pod swojem własnem mianem jest w nią zaangażowany...

Legjon polski stanie się widomym znakiem naszego współżycia z ludami Europy, naszych wysiłków i ofiar, mających na celu przekształcenie mapy Europy w imię zasad sprawiedliwości i zgotowania lepszej przyszłości dla Polski.

Nawiązuje się zerwana przed blisko stu laty nić tradycji. Nie wątpimy ani na chwilę, że przyszły dziejopis datę dzisiejszą zapisze, jako moment pierwszorzędnej wagi w dziejach narodu naszego..."

Gazeta Poranna dn. 25 stycznia 1915 r.:

„Dzień dzisiejszy, w którym dowiadujemy się, że Komitet Narodowy bierze pod swą opiekę bezpośrednią sprawę tworzenia Legjonów polskich, dzień dzisiejszy jest jednym z najważniejszych w dziejach wojny obecnej, która otworzyła przed narodem naszym nową erę historji.

„Naród nasz uzyskuje swą odrębną reprezentację zbrojną w wojnie obecnej, występuje przeto jako odrębna jednostka w szeregu narodów, które pochwyciły za broń, by zgnieść hydrę hegemonji germańskiej".

Gazeta Warszawska dnia 30 stycznia 1915 r.:

„Nikt nie ma i nie może mieć złudzenia, że Legjony stanowią armję polską; każdy rozumie, że jest to tylko nieliczna względnie część armji rosyjskiej, do której społeczeństwo nasze, dawszy to, co przypadało dać z obowiązku, daje obecnie z ochotą, z dobrej woli, radując się, że ma taką możność zaznaczenia swego udziału w walce. Wstępująca w szeregi Legjonów młodzież musi rozumieć i dobrze to sobie uświadomić, że podejmuje obowiązki, równe z wszystkimi żołnierzami tej armji, że spełnić te obowiązki bez zarzutu, bez uchybienia do samego końca nakazuje zwykła uczciwość, poczucie narodowego dobra i polski honor żołnierski, którego sztandar zawsze stał wysoko".

Komunikat Komitetu Narodowego z dnia 30 stycznia 1915 r.:

„Wobec zdarzającego się nieścisłego interpretowania komunikatu Wydziału o formacji Legjonów Polskich, Wydział Wykonawczy Komitetu Narodowego, powołując się na swój poprzedni komunikat, wyjaśnia, że Legjony Polskie tworzą składową część armji rosyjskiej i są zorganizowane na zasadach pospolitego ruszenia, a więc formacji, tworzonej na czas wojny, i ulegającej po wojnie rozwiązaniu".

. . . .

. . . .

H. LEŚNIEWSKI.

Fabryka.

Trzęsą się ściany od maszyn popędu
Przez wylot w ścianie, sycząc, para bucha...
Pełno włókienek wiatr ponosi z okien
I dławi dusznością węglowego swędu...

Żadnej radości dla oka, dla ucha
W martwych ulicach pośród okien rzędu,
— (Kurzem od wieków obrosłych wylotów) —
Nic prócz spelunki — zapadłego szynku,
Nic prócz bez końca ciągnących się płotów
I karę dzielącego między lud urzędu...
Dym bucha z komina, niby znak żałoby
I pada w — pełne życia — beznadziejne groby...

Rady dla kupujących książki.

Antoni Lange. *Przekłady. Tom I. Poeci hiszpańscy.* 1. Don Jose Zorilla: Don Juan; 2. Don Ramon de Campoamor—Licencjat Torralba. Warszawa 1914. Księgarnia K. Idzikowskiego. Cena rb. 1 kop. 50.

Nazwisko tłomacza jest najlepszą rękojmią wartości przekładu, to też książka ta nie sprawi nam zawodu. Przed laty jeszcze rozkoszowaliśmy się w *Chimerze* mistrzowskim przekładem Licencjata Torralby. Postać tego Fausta hiszpańskiego przemawia nam żywo do wyobraźni. Subtelna ironja, z jaką Campoamor traktuje swego bohatera, dodaje uroku tej dziwnej księdze, pełnej niespodziewanych objawień duszy średniowiecznej, obserwowanej przez pryzmat człowieka współczesnego, jakim bez wątpienia jest Campoamor. Poprzez gryzący sarkazm autora i wielkopańską pogardę dla marności tego świata, przebija głęboki ból i tragedja wewnętrzna człowieka, który, mówiąc słowami autora o bohaterze:

„Pojął, jak traci niebo człowiek niewybrany,
Ale nie odkrył nigdy, jak się niebo zyska."

Drży w tym bolesna skarga duszy uwrażliwionej, trawionej głodem wieczystym piękna, przykutej do rzeczywistości, usiłującej się od niej wyzwolić i jednocześnie czującej bezpłodność swych wysiłków. Ale Campoamor nigdy nie zapomina co winien swej starej rasie i kulturze łacińskiej,—kropłe swej krwi serdecznej podaje nam w misternie rżniętym pucharze kryształowym. Panuje on w zupełności nad formą i tym głębiej wżera nam się w duszę nuta bolesnej rezygnacji i zwątpienia. Przeżywamy z nim razem powtórnie epokę wygnania z raju dziecięcej nieświadomości złego i dobrego, aby w bólu i męce tworzyć od podstaw nasz świat wewnętrzny.

Przerzucając karty książki, nie możemy oprzeć się pokusie podzielenia się z czytelnikiem paroma ustępami.

„Położywszy piękność na szali,
Bóg i czart o mą duszę grali
I djabeł wygrał ją na szczęście moje!"

Albo:

„Z ciałem naszem złączone—żyje w nas gorące
Pragnienie żądz burzliwych:
A jako życiem wszechrzeczy jest słońce,
Miłość jest duszą życia istot żywych."

Don Juan Zorilli ma podobno ukazać się w roku bieżącym w Warszawie na deskach Teatru Polskiego.

Prenumerata PRAWDY wraz z bezpłatnym dodatkiem w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odn. do domu. Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10. Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Redaktor przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki i soboty od 5-ej do 6-ej. Rękopisów nie odsyła się.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 7 pp.

Ogłoszenia po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy (strona zawiera 4 szpalty).

Redaktor i Wydawca: Wincenty Rzymowski.
Druk L. Bogusławskiego, S-tokrzyska 11.

Sekretarz Redakcji: Stefan Piekarski.
Дозволено Военною Цензурою, Варшава, 25 Января 1915 г.